

2 N.M.P. — do odnalezienia Jezusa w świątyni (14 listopada 2005)

Dobry wieczór państwu. Zaczynamy od modlitwy: „Ojcze nasz ...”, „Stolico Mądrości, módl się za nami!” Bardzo serdecznie państwa witam w listopadowy wieczór, już prawie połowa listopada. Pojutrze dzień papieski, dzień Jana Pawła II, który obchodzimy już po jego śmierci, zatem z nim, ale po drugiej stronie życia. Tak patrząc na państwa myślę sobie, że gdyby tu każdy z państwa stanął tutaj i popatrzył na tę grupę, na tę wspólnotę, to widok jest prawdziwie budujący.

Jeszcze tytułem pewnego wprowadzenia chciałbym powiedzieć, że trzy dni temu, w samo Święto Niepodległości, 11 XI, pożegnaliśmy na cmentarzu w Tyńcu ojca Augustyna Jankowskiego, wielkiego znawcę, miłośnika Pisma Świętego, jednego z najwybitniejszych polskich biblistów i teologów. O jego sylwetce, o jego życiu mógłbym w gruncie rzeczy mówić przez całą tę konferencję — dlatego bo tak się złożyło, że znam to życie dość dobrze z wieloma szczegółami. Rzecz jasna to będzie niemożliwe, więc tylko kilka takich szczegółów, żeby państwo zajmując się Pismem Świętym, czytając je i rozważając, mieli również rozeznanie o tych, którzy mają w tym zakresie szczególnie udział i szczególne zasługi. Ojciec Jankowski urodził się jako Bogdan Jankowski dość dawno, bo w r. 1916 — zatem kiedy umierał miał lat 89 — w rodzinie polskich zesłańców. Urodził się aż za Uralem. To już chyba ostatnie pokolenie tych, którzy mogliby mieć takie właśnie pochodzenie. Ze swojego dzieciństwa wiele razy przypominał życie tam. Tam zaledwie przeżył sześć lat, ale widocznie bardzo mu to utkwilo w pamięci. Wspominał i Chińczyków, i Mongołów, i rozmaitych innych ludzi zsyłanych przez Rosjan jeszcze za cara. Następnie ze swoimi rodzicami po rewolucji bolszewickiej wrócił do Polski. Przypominał zwłaszcza taki epizod, jak to przekroczywszy granicę radziecko-polską w Stolpcach, kiedy ojciec przeprowadził go na drugą, już polską stronę, wtedy mały Bogdan wykrzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. A ponieważ obok stali ciągle bolszewicy, to prawie go tam zwinęli, chcieli dość surowo skarcić. To było jedno z jego wspomnień z samego początku życia. Ojciec w Polsce był wojskowym, młody Bogdan mieszkał w Toruniu. Wychował się w Toruniu, w Toruniu kończył szkołę, znał Toruń, ukochał Toruń. A następnie, tuż przed wojną — do Warszawy. Wojnę spędził w Warszawie i tuż po wojnie wstąpił do seminarium duchownego i został księdzem. Był księdzem archidiecezji warszawskiej, dlatego i nam również jest dość bliski. Tak było przez siedem lat jego kapłańskiego życia. Następnie poprosił ks. kardynała Wyszyńskiego o zgodę na wstąpienie do zakonu benedyktynów i w 1955 roku wstąpił do benedyktynów w Tyńcu. I od tamtej pory pozostawał w zakonie benedyktynów. Tam miał rozmaite funkcje, m.in. w latach 80-tych był opatem tego czcigodnego opactwa tynieckiego. Wielce zasłużony dla badań biblijnych i dla refleksji nad Pismem Świętym. Bo nauczał w seminarium duchownym w Warszawie, uczył też na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Odbył studia w Rzymie w latach 1946 - 48 w tym samym okresie, w którym był w Rzymie również Karol Wojtyła. Przyjaźnił się z Karolem Wojtyłą, następnie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. A na pogrzebie arcybiskup Dziwisz, który wygłosił homilię, przypomniał epizod z ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski kiedy to tuż przed wyjazdem na lotnisko Ojciec Święty poprosił zdając sobie sprawę z tego, że to jest pożegnalna wizyta w Polsce, jego ostatni pobyt w Polsce, żeby w drodze na lotnisko zawieziono go do opactwa tynieckiego, gdzie bardzo często przebywał odprawiając rekolekcje, udając się na takie skupienie, szukając modlitwy. Więc w drodze na lotnisko samochody wiozące Ojca Świętego i cały jego orszak udały się do opactwa. A kiedy papież stanął tam na dziedzińcu, to jego pierwsze słowa były: „A gdzie jest ojciec Jankowski?” Otóż ojciec Jankowski tam bardzo się zasłużył jeżeli chodzi o badania biblijne. Wykładał jeszcze na Papieskiej Akademii Teologicznej, i to prawie do końca swojego życia. Bardzo lubił wykładać. Natomiast jego największym dziełem życiowym jest Biblia Tysiąclecia, którą znamy zapewne wszyscy, gdyż jest to Pismo Święte w języku polskim, które zostało wydane w 1965 r. czyli 40 lat temu dla uczczenia 1000-lecia chrztu Polski. Jest to Pismo Święte wydane z inicjatywy kardynała Stefana Wyszyńskiego i właśnie benedyktynów tynieckich, którym przewodził wtedy w tych badaniach i w tym tłumaczeniu ojciec Augustyn Jankowski, bo takie imię Augustyn przyjął w życiu zakonnym. Ile razy państwo słyszą w kościele czytania biblijne, czytania Pisma Świętego, to są wg. tego właśnie przekładu. Jest autorem ponad 200 publikacji, ponad 20 książek, rozmaitych artykułów, konferencji. Chętnie posługiwał rekolekcjami i dniami skupienia, więc życie jego było bardzo pracowite. Zmarł w niedzielę 6 listopada rano w szpitalu w Krakowie. Ciało przewieziono do Tyńca i właśnie w ostatni piątek po południu odbył się jego pogrzeb. Rozpoczął się

o godz. 3 po południu, w Godzinie Miłosierdzia. Kiedy się kończył, kiedy ciało było składane do grobu, było już ciemno, ok. godz. 18. Msza św. bardzo uroczysta, bardzo podniosła wg. tego rytu benedyktyńskiego.

I biorąc udział w tym pogrzebie tak myślałem sobie – jakie są przedziwne ludzkie losy. Że człowiek rodzi się gdzieś tam, za Uralem, przeżywa prawie 90 lat i jest pochowany nad samiuteńką Wisłą w opactwie tynieckim. Być może państwo będą kiedyś w Krakowie — na pewno warto do Tyńca pojechać, zobaczyć to czcigodne opactwo, i oczywiście wtedy trzeba też udać się na cmentarz. I tam wśród grobów benedyktynów, tuż przy opactwie, jest także grób ojca Augustyna Jankowskiego. W tym dniu był taki szczególny symbol, tak przychodziło mi do głowy. Otóż kilka lat temu przygotowywałem księgę pamiątkową dla ojca Augustyna Jankowskiego i dał mi swój życiorys, napisany przez niego samego. Napisany na maszynie, bo już nie posługiwał się komputerem, przez niego samego, własnoręcznie, podpisany. I czytałem ten życiorys, rozmaite wątki, rozmaite jego opowiadania, bardzo ciekawe i dające wiele do myślenia. I jeszcze jedna rzecz uderzyła mnie szczególnie. Napisał w tym życiorysie, że do klasztoru benedyktynów w Tyńcu przyjechał 7 XI 1955 r. A zmarł 6 XI 2005 r. Zatem w klasztorze benedyktynów był równie 50 lat, co do jednego dnia. Był całe pół wieku. I kiedy trumna z jego ciałem była niesiona z góry, z klasztoru na dół, na cmentarz — tą samą drogą, którą pół wieku wcześniej szedł do tego klasztoru — próbowałem sobie wtedy wyobrazić tego jeszcze wtedy młodego człowieka, księdza, który gdzieś tam wywedrowawszy zza Urалу, przez Toruń i Warszawę, wchodził po tych kamieniach, a pół wieku później jego ciało było znoszone na dół i tam, w Tyńcu, pogrzebane.

Ogromne dokonania. Człowiek wielkiego ducha, wielkiego formatu. Człowiek, który jest bardzo zasłużony dla polskiej biblistyki. Mamy w Polsce, państwo wiedzą o tym, takie Stowarzyszenia Biblistów Polskich, w tej chwili należy do niego ok. 220 osób, i ojciec Augustyn Jankowski był nestorem polskich biblistów, był najstarszy w naszym gronie. Odszedł, więc żegnaliśmy go z prawdziwym żalem. Ale jednocześnie patrząc na benedyktynów jak oni to przeżywali widzieliśmy, że traktowali to odejście jako naturalny składnik życia, jako przejście na tę drugą stronę.

To wszystko było w ubiegłym tygodniu. Ten pogrzeb zszedł trochę na dalszy plan z powodu Święta Niepodległości, z powodu rozmaitych uwikłań politycznych, także z innych zapewne powodów. Mało było na ten temat informacji. Nie zawsze jest tak, że potrafimy cenić tych, którzy są świadkami i twórcami historii na naszych oczach. I dlatego poświęciłem kilka minut temu wyjątkowemu człowiekowi by uświadomić państwu, że ktoś tak znaczący i ważny w tych dniach odszedł. Ojciec Augustyn Jankowski. Być może są tacy wśród państwa, muszą to być już osoby starsze, które pamiętają go jeszcze z czasów warszawskich. Było bowiem tak, że do Tyńca pojechało kilka osób ze środowiska warszawskiego, które pamiętały go jeszcze jako rekolekcjonistę, jako ojca duchownego, jako przewodnika duchowego z początku lat 50-tych w naszym stołecznym mieście. Tak więc: Ural, Toruń, Warszawa, Tyniec wyznaczyły szlak życia i śmierci ojca Augustyna Jankowskiego.

My miesiąc temu rozpoczęliśmy cykl tegoroczny, którego temat brzmi: „Bohaterowie wiary Nowego Testamentu”. I w naszej refleksji zatrzymaliśmy się nad Maryją jako pierwszą wśród wielkich bohaterów wiary Nowego Testamentu. Wśród tych, którzy kładli podwaliny, fundamenty pod tę wiarę, w którą i my jesteśmy wszczepieni. Staralem się państwu miesiąc temu powiedzieć i podkreślić, że chcemy przedstawić Maryję od takiej ludzkiej strony, od człowieczej strony. Chcemy zobaczyć coś, co w jej osobie, w jej życiu było bardzo solidarne z naszym życiem i naszym losem. Oczywiście, że patrzymy na Nią przez pryzmat wiary, modlimy się do Niej, wyznajemy Ją, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że była w pełni człowiekiem, kobietą, córką biblijnego Izraela. I dlatego próbujemy zastanowić się nad fenomenem, nad heroizmem jej wiary. Zwróciliśmy uwagę miesiąc temu na same początki jej powołania. Na to, jak bardzo głęboko jest wszczepiona w dzieje narodu bożego wybrania. Zwróciliśmy także uwagę na okoliczności, które przesądziły o Zwiastowaniu oraz o tym, że stała się Matką Syna Bożego. Mam nadzieję, że udało mi się pokazać i że państwo uchwycili ten moment że to, co my traktujemy i postrzegamy — i słusznie — jako wielki przywilej, jako wielkie wyróżnienie Maryi, to dla niej samej było źródłem cierpienia, niepewności, rozterek, obaw, trudności a nawet nieprzyjaźni i wrogości. I zwróciliśmy na to uwagę, że Zwiastowanie i fakt, że jako młoda dziewczyna, jako panna, która zaledwie została zaręczona z Józefem, stała się matką, było dla niej powodem do wielkich niewygód które i z dzisiejszej perspektywy też bardzo dobrze rozumiemy. Że te niewygody były bardzo duże — to zaznaczyliśmy na końcu — świadczy

także Ewangelia św. Mateusza oraz przykład św. Józefa. W Ewangelii św. Mateusza, która została napisana z perspektywy męskiej, inaczej niż Ewangelia św. Łukasza, do której za chwilę wrócimy, czytamy o tym wydarzeniu, o tym Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Pannie tak, jak to przeżywał, jak to stało się udziałem Józefa. Oczywiście ta perspektywa jest zupełnie odmienna. Właściwie znając przecież te układy pomiędzy ludźmi, te relacje które do dnia dzisiejszego istnieją, możemy się domyślać i zaznaczyliśmy miesiąc temu na czym polegał problem. Ewangelista wyjaśnia to tak (Mt, 1, 18):

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego.

Zatem ewangelista zna wydarzenia. Ale proszę pamiętać, że ewangelista przedstawia to wszystko już z perspektywy po śmierci i Zmartwychwstaniu. Ewangelia św. Mateusza została napisana mniej więcej 25 - 30 lat po Zmartwychwstaniu Jezusa. Zatem ewangelista łatwiej jest opisywać to, co ma na myśli, to co się wydarzyło, bo zna już sens, zna już ostateczne przeznaczenie Jezusa. Wie, kim Jezus był. A my tutaj, odtwarzając niejako te wydarzenia, musimy się postawić w sytuacji i Józefa i innych ludzi, którzy mieszkali wtedy w Nazarecie, i zaczynamy czuć, że ten heroizm wiary Maryi natrafił tutaj na mur trudności, które także z dzisiejszej perspektywy są nie do pokonania:

Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał Ją potajemnie opuścić. (Mt, 1, 19)

Ileż to razy powtarzamy, że kiedy słyszymy te słowa to mówimy sobie: A cóż to za sprawiedliwość, kiedy mąż chce opuścić czy oddać potajemnie swoją żonę? Gotowi jesteśmy albo oskarżać Józefa albo też mówić, że ewangelista przykłada tutaj do niego kategorie, których byśmy nie przyłożyli. A jednak — ewangelista ma rację. Opisuje coś, co rzeczywiście wymaga naszego zastanowienia i uznania.

Wspominaliśmy o tym, teraz tylko krótko, że jesteśmy w świecie starożytnym, w świecie semickim, w świecie żydowskim. I podobnie jak dzisiaj w świecie semickim, a przejawy tego mamy wciąż w świecie arabskim, otóż mężczyzna musi uznać swoje dziecko, musi je przyjąć. Musi stwierdzić publicznie, że to jest jego dziecko, żeby wszystko było w porządku. Zwracaliśmy na to uwagę, znamy ten motyw. I tutaj domyślamy się, że Maryja stanęła wobec ogromnych trudności. Dlatego, że przecież na pewno była jakaś codzienna, zwyczajna rozmowa Maryi z Józefem. I Maryja oto przekazała swojemu przyszłemu mężowi — i w pewnym sensie już mężowi, bo to ten okres między zaręczynami a wyjściem za mąż — przekazała wiadomość, że spodziewa się dziecka i opowiedziała to, co przeżyła. Jak on to przyjął — otóż najprawdopodobniej nie uznał tego jej tłumaczenia, nie przyjął tego. I w związku z tym zamierzał odejść, zamierzał odejść po to, by oszczędzić jej życie. Bo gdyby odniósł się do Niej wg. tych zasad i praw, jakie panowały wtedy w żydowskim społeczeństwie, to musiałby powiedzieć publicznie że dziecko, które poczęła, nie jest jego. A to spowodowałoby niechybnie skazanie Maryi nawet na śmierć. I wiemy, że sam Pan Bóg rozwiązał tę sytuację (Mt, 1, 20):

Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie lękaj się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.

Tutaj kluczowe są te słowa: „Nie lękaj się”. Otóż o kogo lękał się Józef? Przede wszystkim o siebie. Nawet nie dlatego, że był egoistą – był człowiekiem prawym, czy nie dlatego że chciał w czymkolwiek skrzywdzić Maryję. Ale dlatego, że nie dowierzał, nie mógł przyjąć, że ta nowość bożego działania jest tak wielka, że mamy do czynienia z dziewiczym poczęciem. I dopiero wprowadzony w tę tajemnicę dziewiczego macierzyństwa Maryi, wprowadzony przez Boga samego, przyjmuje ten dar, a także przyjmuje Ją i przyjmuje dziecko, które ma przyjść na świat.

Co czuła Maryja wtedy — to pewnie byłoby dobre zadanie dla psychologa, dla badacza człowieka wnętrza, dla badacza duszy i wnętrza kobiety. Bo przecież musiały nią targać najrozmaitsze uczucia. Ale jedno nie ulega wątpliwości — że to, co z wiarą przyjęła traktowała jako dar Boży.

I właśnie w kontekście tych wydarzeń, w kontekście tego wszystkiego trzeba nam także zwrócić uwagę na późniejsze wydarzenia, które mają związek z tym bardzo wczesnym okresem powołania Najświętszej Maryi Panny. Chcemy bowiem zobaczyć jej wiarę — na czym ta wiara polegała. Wiara pojmowana jako zawierzenie Panu Bogu. Widzimy, że ten początek był centralny, był kluczowy, był pod pewnymi względami najważniejszy. Raz jeszcze to powtórzmy, że to powołanie było dla Niej źródłem wielkiego utrapienia. Ale kiedy już Józef przyjął Ją do siebie, kiedy oboje zeszli się, zamieszkali razem, to wtedy wydarzenia potoczyły się szybko, ale jednocześnie nie według takich zwyczajnych kanonów. Bo proszę państwa musimy tutaj dotknąć sprawy która, jak wszystkie tego rodzaju rzeczy, jest dość subtelna, dość delikatna. Otóż Józef dowiedział się i przyjął Maryję w jakiś czas po Zwiastowaniu. Czy było to kilka dni czy kilka tygodni — tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć. Ale z całą pewnością kiedy przyjął już Ją do siebie, kiedy oboje związali się małżeństwem według tych zwyczajnych i zwyczajowych sposobów zawierania małżeństwa, to od Zwiastowania upłynął jakiś czas. Dziewięć miesięcy później urodził się Jezus. Dobrze wiemy, a w starożytności istniało to tak samo, jak dzisiaj — łatwo było wyliczyć, że Jezus urodził się wcześniej niż można by się spodziewać.

Proszę zwrócić uwagę — dotykamy tutaj rzeczy niesłychanie subtelnej. Tej mianowicie, że Zwiastowanie nie przestało być dla Maryi — nawet wtedy, kiedy już byli małżeństwem — źródłem pewnych trudności. Ona niejako musiała się samym faktem macierzyństwa tłumaczyć, nawet jeżeli nikt ją wręcz nie pytał. Otóż dziecko, które przyszło na świat, Jezus, który przyszedł na świat, przyszedł na świat jako domniemany syn Józefa. I tak zostało. To jest jeden z najtrudniejszych aspektów, przed którymi stajemy w Ewangeliach, i którego unikamy jak możemy, bo rozważania są dość trudne nie dlatego, żebyśmy mieli kłopoty ze zrozumieniem tylko dlatego, że rozumiemy aż nadto dobrze. Otóż Ewangelie kilkakrotnie nawiązują do tego wątku, kiedy to mieszkańcy Nazaretu — wspomnimy o tym jeszcze — będą mówić: «Czyż nie jest to syn Maryi? Czy nie jest to syn Józefa? Czy Go nie znamy? Czy jego rodzina tutaj nie mieszka wśród nas?» Otóż Maryja i Józef zdecydowawszy się na to macierzyństwo i na takie ojcostwo, zdecydowawszy się na wejście w Boży plan zbawienia, rzeczywiście poświęcili Panu Bogu bardzo wiele i coś, co powodowało stale niewygodę i co wywoływało zawsze taki swoisty uśmiech. Otóż zwracając uwagę na ten fakt musimy bardzo mocno to podkreślić, że dziewicze macierzyństwo Maryi było przez całe jej życie, aż do śmierci Jezusa, aż do Zmartwychwstania, taką najbardziej intymną stroną jej życia z którą musiała się przed Bogiem i przed ludźmi stale zmagać. Pan Bóg ją wybrał — to prawda. Powołał ją do czegoś niezwykłego — to prawda. Ale tu nasuwa się jeszcze jedno pytanie. Myślę, że jeżeli zastanawiamy się głębiej, jeżeli snujemy taką historię wirtualną, a więc możliwą, to możemy a nawet musimy to pytanie postawić. Mianowicie ktoś bardzo dociekliwy mógłby zapytać tak: «To skoro to dziewicze macierzyństwo Maryi, które doszło do skutku w okresie zanim jeszcze zeszła się ze swoim mężem, skoro wywoływało u Niej taki dyskomfort, skoro wywoływało podejrzenia, skoro wywoływało trudności nawet ze strony samego Józefa — to czy Pan Bóg nie mógł poczekać? Czy nie mogło być tak, że Maryja dostąpiła Zwiastowania już po ślubie i po zejściu się z Józefem? Czy wtedy nie byłoby Jej i Józefowi łatwiej?» Nie wiem, czy kiedykolwiek zastanawiali się państwo nad tym pytaniem. Czasami jest tak, że rzeczy najprostsze najtrudniej przychodzą nam do głowy. A to, co dotyczy początków naszej wiary, nie zawsze staje się przedmiotem aż takiego rozstrząsania jak to, na które decydujemy się dzisiaj. Myślę, że tego rodzaju pytania nigdy do tej pory nie słyszeliśmy. Być może nie przychodziło nam do głowy.

Powtórzmy raz jeszcze: «Czy żeby nie wywoływać tych wszystkich wątpliwości Bóg nie mógł jeszcze poczekać ze Zwiastowaniem tak, aby Jezus został poczęty w owym małżeństwie?» I tu odpowiedź — skoro się postawiło pytanie, trzeba próbować jej udzielić — racjonalna i rozsądna odpowiedź brzmi: «Nie!» Nie z dwóch powodów. Z jednego powodu czysto obyczajowego, i z powodu społecznego. To mianowicie, że zejście się męża i żony w świecie semickim — żydowskim, arabskim — po dzień dzisiejszy, czyli ten moment ślubu oznaczał jednocześnie ich połączenie. Oznaczał jednocześnie konsumpcję, tak to nazwijmy dzisiejszym językiem, ich małżeństwa. Musiałby Pan Bóg wprowadzić ich oboje w swój Boży Plan odpowiednio wcześniej żeby, związawszy się małżeństwem, postanowili żyć w dziewictwie. Coś takiego w tamtych czasach, w tamtym świecie wydaje się być zupełnie niemożliwe. Druga sprawa to są względy czysto zewnętrzne. Gdybyśmy nawet założyli, że mocą jakiejś tajemniczej bożej pedagogii Józef i Maryja zostali wprowadzeni w Boży Plan Zbawie-

nia wcześniej, następnie zawierają małżeństwo i postanawiają żyć w absolutnej czystości od samego początku, to przecież urodzone w tym małżeństwie dziecko, czyli Jezus, byłoby tym mocniej postrzegane, i tym pewniej jako syn obojga, i to syn fizyczny. Zatem Bóg wybrał tutaj jakby mimo wszystko mniejszy kłopot. Oczywiście snujemy rozważania co by było gdyby, ale wszystko po to żebyśmy zrozumieli, że cała ta wzniosła sytuacja ma swoje głęboko ludzkie podłoże. I że w tym głęboko ludzkim podłożu sytuacja Maryi była niesłychanie trudna. Trzeba było całego życia, aby zmagać się z tym, przyjęła to, żeby to macierzyństwo które od samego początku było dla Niej źródłem cierpienia, żeby później jeszcze w krzyżu dopełniła tego cierpienia, o czym mamy zamiar jeszcze dzisiaj powiedzieć. Kiedy już spodziewała się narodzin swojego dziecka okazało się, że znów przełamała schematy. Pisze o tym ewangelista św. Łukasz (Łk, 1, 39 - 40):

W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w [pokoleniu] Judy. Weszła do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę.

O Elżbiecie wiemy, że była żoną Zachariasza, była już posunięta w latach, i że w tym czasie, pół roku wcześniej, też stała się matką, ale stała się matką w sposób zupełnie naturalny. Maryja, jej krewna, młoda dziewczyna, która stała się matką w sposób nadnaturalny, postanawia ją odwiedzić. Kiedy czytamy ten tekst w Polsce, to pytania nam jeszcze specjalnie do głowy nie przychodzą. Ale prowadząc pielgrzymki do Ziemi Świętej — nie było jeszcze ani jednej grupy, w której uczestnicy nie zadali by następującego pytania. Zazwyczaj jest tak, że jesteśmy wcześniej w Nazarecie, potem w Kanie Galilejskiej, w Galilei, następnie w Jerozolimie i przy sposobności Jerozolimy jedziemy do Ein Karem czyli miejsca narodzenia Jana Chrzciciela i miejsca nawiedzenia Elżbiety przez Najświętszą Maryję Pannę. Bywa czasami inaczej — najpierw jesteśmy w Jerozolimie, zwiedzamy Ein Karem, a potem jedziemy do Galilei, do Nazaretu, do innych miejsc. I dlatego w Ein Karem albo w Nazarecie ktoś podchodzi i powiada tak: «Proszę księdza, a jak to jest możliwe, żeby Maryja, która spodziewa się dziecka prawie od trzech miesięcy, odbyła tak długą podróż?» Ta podróż była rzeczywiście długa, bo z Nazaretu do Jerozolimy jest ok. 140 km. Jak na czasy starożytne to dość daleko. I tu znów warto wiedzieć, że starożytna Palestyna wyglądała 2000 lat temu zupełnie inaczej, niż nasze tereny w owym czasie. Na terenie Palestyny była rozbudowana sieć dróg, rozbudowane szlaki komunikacyjne, rozbudowany transport. Istniały hotele tak, jak istnieją one dzisiaj — to wymysł bliskowschodni. Na drogach były oznaczenia, tzw. kamienie milowe, wyznaczające mile. Jedna mila to było ok. 1600 m. Mniej więcej co 15 - 20 - 25 km był hotel, był zajazd i to nie jeden tylko mnóstwo takich zajazdów. Tam zatrzymywano się na odpoczynek, tam był dział dla mężczyzn, dział dla kobiet. Nie tylko kobiety podróżowały same w takich specjalnych karawanach, pod ochroną — moglibyśmy powiedzieć: niesłychanie czujnie pilnowane. Rzecz jasna za to trzeba było płacić. Ale nawet rodzice wysyłali dzieci. Przypominają sobie państwo przykład małego Saula z Tarsu, Szawła, który został przez swoich rodziców jako młody chłopak wysłany z Tarsu, na terenie Azji Mniejszej, aż do Jerozolimy by pobierać naukę u stóp Gamaliela. Więc nie tylko kobiety ale także dzieci odbywały takie podróże, bo to wszystko było odpowiednio zabezpieczone. Ten system bardzo dobrze funkcjonował. Nam czasami wydaje się, że w starożytności ludzie byli jakimiś ludźmi prymitywnymi. Absolutnie nie! Kiedy patrzemy dzisiaj na ślady archeologiczne tego życia sprzed 2000 i więcej lat, to możemy podziwiać ich pomysłowość, przemyślność, możemy zadziwiać się nad organizacją życia społecznego. Więc od tej strony patrząc podróż Maryi nie jest niczym niemożliwym. Przeciwnie, takie podróże się odbywały. Otóż kiedy mąż chciał wysłać swoją żonę do rodziny, jeżeli chciano wysłać córkę czy syna czy kogokolwiek, to powierzano specjalnym ludziom, którzy troszczyli się, przeprowadzali. Troszczyli się o jedzenie, troszczyli się o zdrowie. Byli po drodze lekarze — cały rozwinięty system. Za to opłacano coś w rodzaju naszego dzisiejszego ubezpieczenia. Płacono albo na wstępie, płacano na końcu. Zachowały się nawet takie archeologiczne dowody tego rodzaju podróży. Z tym więc problemu nie ma. Co więcej — ponieważ nie można było podróżować w szabat, to podróże z Galilei do Jerozolimy albo z Jerozolimy do Galilei rozpoczynano w pierwszy dzień po szabacie czyli w odpowiednik naszej niedzieli. Jeżeli weźmiemy pod uwagę te 140 km i mniej więcej co 20 - 25 km takie przystanki, to 5 - 6 dni w zupełności wystarczało żeby spokojnie sobie dojść. Oczywiście były też podróże szybsze, podróże powozami, podróżowano, zwłaszcza mężczyźni, na koniach albo na wielbłądach. Były też podróże rzeczywiście ekspresowe. Jeżeli ktoś opłacił, to zaopatrywano go w konia, ten koń biegł te 15 km, tam zmieniano go na następnego, i za 6

godzin mógł spokojnie zrobić 100 km. Więc były to bardzo szybkie podróże. Żeby dać pojęcie to w starożytności podróż z Konstantynopola, ze Stambułu do Rzymu, lądowa i morska, jeżeli była bardzo szybka to trwała tydzień. Z Konstantynopola do Rzymu, a coś dopiero z Galilei do Jerozolimy. Więc od tej strony to świadectwo Ewangelii jest jak najbardziej wiarygodne.

Co nas zastanawia jednak? Zastanawia ta niezwykła bliskość obydwu kobiet, z których jedna jest bardzo młoda, druga jest posunięta w latach, i jedna spotyka się z drugą (Łk 1, 41 - 42):

Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, poruszyło się dzieciątko w jej łonie, a Duch Święty napełnił Elżbietę. Wydała ona okrzyk i powiedziała: «Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.

W tym spotkaniu dwóch kobiet z których obie, każda w inny sposób, zostały doświadczone mocą bożej łaski, Elżbieta uznaje wyjątkowość Maryi. Pan Bóg daje jej pierwszej poznać, że z Maryją dokonało się coś przedziwnego. Pamiętajmy, że Elżbieta to matka Jana Chrzciciela, patrona Adwentu, patrona oczekiwania na Pana Jezusa. Zatem, jak bardzo wcześnie podkreślała to tradycja wczesnochrześcijańska, spotykają się nie tylko dwie kobiety, czyli Elżbieta i Maryja. Spotykają się również dwaj poczęci w łonie jednej i drugiej Jezus i Jan Chrzciciel, czyli dokładniej Jan Chrzciciel i Jezus. Oczywiście jest to spotkanie czysto symboliczne ale wymowne, bo dokonuje się jeszcze przed narodzinami. Spotykają się jak gdyby dwie ekonomie zbawcze, dwa etapy zbawienia. Ten Starego Testamentu, którego znakiem jest Jan Chrzciciel, i ten, który zapoczątkowuje Testament Nowy, mianowicie Jezus. Więc jest to wydarzenie rzeczywiste i symboliczne zarazem.

A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos Twego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie. Błogosławiona jesteś, która uwierzyłaś, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana». (Łk 1, 43 - 45)

Otóż przeczytałem ten fragment po to żebyśmy uświadomili sobie, że pierwsza pochwała wiary Maryi wychodzi od Elżbiety. Elżbieta jest pierwszą, która dostrzegła tę niezłomność Maryi, niezwykłość jej położenia, niezwykłość jej sytuacji i niezwykłość jej wiary. Trzeba by zapewne być kobietą, i to bardzo doświadczoną, która przez całe życie czekała na to, żeby być matką, żeby docenić nowość tego, co się wydarzyło. Elżbieta zostaje tutaj wprowadzona, jeżeli tak można powiedzieć, w życie Maryi i zarazem w tę radykalną nowość, która stała się początkiem Nowego Testamentu. I w tym miejscu następuje słynny hymn, który nosi nazwę *Magnificat*. Znamy ten hymn doskonale, bo go śpiewamy w polskiej wersji przy rozmaitych okazjach. Natomiast ja go przeczytałem tylko po to, żeby państwo zdali sobie sprawę z jednego. Z tego mianowicie, że ten hymn stanowi w gruncie rzeczy zestawienie rozmaitych wypowiedzi, słów, cytatów, zdań ze Starego Testamentu. Otóż mamy tutaj nic innego, jak właśnie modlitwę ułożoną z innych modlitw. Posłuchajmy (Łk 1, 46 - 55):

Wtedy Maryja rzekła: «Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.
I święte jest Jego imię -
a swoje miłosierdzie z pokolenia na pokolenie rozciągnął nad tymi, którzy się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje -
jak przyobiegał naszym ojcom -
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki».

Gdybyśmy chcieli zastanowić się, dokonać analizy literackiej tego hymnu, to zobaczylibyśmy że każde słowo, każde jego zdanie ma swój odpowiednik w Starym Testamencie. Maryja w spotkaniu z Elżbietą wielbiąc Pana Boga układa jak gdyby bukiet z kwiatków. A każdy kwiatek pochodzi z innego ogródka, a to z psalmu, a to z pieśni Anny w Księdze Samuela, a to z innego psalmu, a to z tradycji mądrościowej, a to z innego nurtu tradycji modlitewnej, a to z Pięcioksięgu. W starożytności nazywano takie bukietiki *florilegium*. To jest łacińska nazwa, która znaczy po polsku *bukiet*. Otóż był taki zwyczaj w tej odległej starożytności, w której żyła Maryja, że ludzie mieli w pamięci bardzo wiele biblijnych modlitw. Że przyswajano sobie na pamięć rozmaite fragmenty Pisma Świętego. I z tych różnych fragmentów, do których się bardzo przywiązywano i które znano na pamięć, układano nową całość. Ten zwyczaj istniał również i w późniejszych czasach. Wspominałem kiedyś państwu raz i drugi, że tak na Piśmie Świętym wychowywał się Mickiewicz, tak wychowywał się Słowacki, tak wychowywał się Sienkiewicz, tak wychowywał się kardynał Stefan Wyszyński. Otóż w dzieciństwie czy w młodości uczono się na pamięć pewnych wersetów a później, w potrzebnej chwili, zestawiano je ze sobą, komentowano itd. Dlaczego to jest ważne? Dlatego ponieważ pokazuje, że już na tym etapie swojego życia, jako młoda dziewczyna i matka, Maryja była bardzo głęboko wszczepiona w tradycję swojego narodu.

Tu już nie tylko chodzi o zwyczajny patriotyzm, ale o życie pobożnością wiary biblijnego Izraela. Ona rzeczywiście stanowiła jakiś owoc tej wiary, która rozwijała się od Abrahama przez Mojżesza przez następne pokolenia aż do jej czasów. Otóż w Niej i w ludziach, którzy tak jak Ona, jako pierwsi uwierzyli w Jezusa, ta wiara znajduje swoje spełnienie. A dlaczego znajduje swoje spełnienie? Bo Ona jest tą wiarą napelniona. Przyjęła boże plany, przyjęła bożą propozycję, stała się Matką Zbawiciela, ponieważ te różne nadzieje mesjańskie, te różne oczekiwania mesjańskie, ta cała modlitwa biblijnego Izraela w Niej żyła. Kto z państwa był w Jerozolimie czy w Ziemi Świętej, to zapewne zetknął się z takim spostrzeżeniem, że powietrze nad Jerozolimą jest przesycone modlitwą. Kiedy się siedzi na Górze Oliwnej i patrzy na Jerozolimę, to oddycha się modlitwą miliardów ludzi, Żydów, chrześcijan, muzułmanów, którzy przez 2000 lat co najmniej — Żydzi 3000 lat, od czasu, kiedy była świątynia — tam modlą się, zanoszą prośby do Boga. Można by powiedzieć, że ten paradygmat powietrza przesyconego modlitwą odnosi się do Najświętszej Maryi Panny w tym znaczeniu, że Ona jest, co widać na przykładzie tego hymnu, przesycona tą modlitwą biblijnego Izraela. Przede wszystkim mamy tutaj psalmy. Dlatego, jeżeli chcemy naprawdę Maryję zrozumieć i jeżeli chcemy Ją odtworzyć, dotrzeć do Niej, to musimy również sięgnąć do tej tradycji modlitewnej, w jakiej Ona wyrosła. Modlitwą Maryi na pewno były psalmy. I jeżeli ktoś chciałby wiedzieć jak modliła się Maryja, to trzeba byłoby wziąć do ręki Psalmy. Oczywiście nie modliła się po polsku ale po hebrajsku czy po aramejsku. Nie mamy możliwości, żebyśmy wszyscy te psalmy czytali w mowie, w jakiej one powstały, ale ich ducha, ich treści poznajemy wtedy kiedy mamy je także w tłumaczeniu i przekładzie. Do czego zmierzam? Do tego, że aby należycie zrozumieć Nowy Testament, aby go przyjąć, aby zrozumieć co to znaczy być chrześcijaninem, i aby zrozumieć swoje korzenie, to trzeba koniecznie cofnąć się do Starego Testamentu. I taki fragment jak teraz, fragment Magnificat również nam to w pełni uzmysławia.

To jest nawiedzenie Elżbiety przez Najświętszą Maryję Pannę. Następne epizody, które znamy, to są narodziny w Betlejem — ponieważ do Bożego Narodzenia jest jeszcze trochę, nie będziemy dzisiaj w szczegółach zatrzymywać się nad tym epizodem narodzin. Ale doskonale wiemy, że on też wymagał od Maryi ogromnej wiary. Że musiała udać się do Betlejem razem ze swoim mężem Józefem, bo pochodził z pokolenia dawidowego i w Betlejem odbywał się spis, więc mu towarzyszyła. Ale nie tylko spis przesądził o tym, że udała się do Betlejem. Znali oboje Stary Testament, znali zapowiedzi Izajasza, i proroka Micheasza i doskonale wiedzieli, że Mesjasz ma przyjść na świat w Betlejem. Nie tylko dlatego, że jest nowym Dawidem, a pierwszy Dawid z Betlejem pochodził. Ale także dlatego, że Betlejem w planach bożych było przewidziane na miejsce narodzin Dawida (Jezusa? (JP)) Tak więc Bóg tym wszystkim pokierował, że Maryja z Józefem do Betlejem dotarli. I dobrze wiemy, że tam jej wiara znowu została wystawiona na próbę. Że urodziła Jezusa w warunkach które odbiegają daleko od tych, w jakich przychodzi na świat nawet zwyczajny człowiek. W Jezusie Bóg stał się człowiekiem. Ale w narodzinach Jezusa w Betlejem Bóg stał się niemal ostatnim z ludzi dlatego, że przyszedł na świat w warunkach w których przychodzą prawdziwie najbiedniejsi. To ogłoszenie, z jakim mamy do czynienia w Betlejem, jest niesłychanie wymowne. I na pewno

także w okresie świąt Bożego Narodzenia warto na nie zwrócić uwagę. Tym bardziej, że na ogół atmosfera przeżywania Betlejem i Bożego Narodzenia wykracza daleko poza to ubóstwo. Więc Maryja przeżyła także i tę próbę.

Zatrzymajmy się nad epizodem, który jest mniej znany czy mniej przypominany dlatego, że znowu dotyczy specyficznie żydowskiego świata. Ten świat żydowski jest nam dzisiaj obcy. Obcy dlatego, że patrzymy na niego z perspektywy 2000 lat, a po drugie dlatego, że Żydzi z którymi ewentualnie mamy dzisiaj do czynienia, to nie są wyznawcy Starego Testamentu, tylko to są wyznawcy judaizmu rabinicznego, tego, który się rozwinął w czasach pobiblijnych równoległe do chrześcijaństwa i bardzo często w opozycji do chrześcijaństwa. Zatem bardzo trudno przez pryzmat współczesnego życia żydowskiego dojść do Maryi, do Świętej Rodziny, do Jezusa, do tamtych uwarunkowań. Jednak są rzeczy, które rozważyć albo przynajmniej wziąć pod uwagę powinniśmy. Kiedy Jezus przyszedł na świat, kiedy Maryja urodziła Go w Betlejem, to — czytamy (Łk, 2, 21):

Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł, zanim się poczęło w łonie [Matki].

Tutaj raz jeszcze mamy do czynienia z wiarą Maryi. Autor, czyli św. Łukasz, nie mówi o tej wierze wprost, mówi o niej pośrednio — ale mówi bardzo dużo. Bo: „Gdy nadszedł dzień ósmy”. Ósmy dzień po urodzinach dziecka był dla niemowląt płci męskiej dniem obrzezania. Otóż to obrzezanie nazywało się i nazywa się po hebrajsku *unila* — *znak przymierza*. Otóż nie potrafimy powiedzieć, jakie są początki tego zwyczaju, nie potrafimy wytłumaczyć go, zracjonalizować w żaden sposób. Nie ulega jednak wątpliwości, że w całej tradycji biblijnej to jest znak przymierza z Bogiem. To przymierze zawarł Abraham, potem Mojżesz, potem było wielokrotnie odnawiane. I Jezus raz jeszcze jest wszczepiony w tradycję swojego narodu. Jeszcze do niedawna, to też taka ciekawostka, ósmy dzień po narodzeniu Jezusa, po Bożym Narodzeniu przypada 1 stycznia. I być może osoby dorosłe i starsze pamiętają, że pierwszy stycznia był obchodzony w Kościele jako dzień Obrzezania. Później, od Soboru Watykańskiego II już zmieniono kalendarz liturgiczny i teraz jest to dzień poświęcony Najświętszej Pannie Maryi.

Tak czy inaczej — widać, że Maryja dochowywała zwyczajów swojego narodu. Że postępowała tak, jak postępują inni, a był to naród bożego wybrania. Tutaj dowiadujemy się również, że tego dnia nadawano dziecku imię. Tu mamy szczegół, który dość dobrze pokazuje jak są napięte, jak różnią nas te sprawy w relacjach chrześcijańsko-żydowskich. Otóż ponieważ Ewangelie mówią, że obrzezanie połączone jest z nadaniem imienia, to tradycja żydowska odstąpiła od nadawania imienia tego dnia. I dopiero w naszych czasach pojawiły się wśród Żydów tendencje, aby z powrotem to przywrócić. I rzeczywiście zostało w dużej mierze w wielu grupach przywrócone. I jest tak, że obrzezanie łączy się z tym, co byśmy nazwali dzisiaj chrzcinami, czyli także nadaniem imienia. Będąc w Ziemi Świętej jeszcze w latach 80-tych słuchałem takich specjalnych audycji religijnych dla izraelskiego wojska. I jednym z autorów audycji, odpowiednika naszych konferencji biblijnych, był taki żydowski historyk i uczonek, bardzo znaczący, który nazywa się Dawid Flusser. I Dawid Flusser przekonywał — to wszystko były audycje dla wojska, taka katecheza wojskowych — że należy z powrotem połączyć obrzezanie z nadawaniem imienia, bo tak było kiedyś. Ale źródła rabiniczne o tym milczą. Wiemy to natomiast — mówił Flusser — z Nowego Testamentu. I powoływał się na ten tekst. To taki szczegół obyczajowy. Nas jako chrześcijan interesuje i zastanawia to, że mamy do czynienia z tą świętą tradycją, której Maryja pozostaje wierna. Pozostaje wierna dlatego, że pozostali tej tradycji wierni ci, którzy wyznaczali etapy tej wiary przed nią.

„Nadano Mu imię Jezus”. Jezus to po hebrajsku *Jeshua*. Oznacza to po polsku *Pan zbawia*, *Ten Pan, który zbawia*. Więc imię, które ma w sobie ten pierwiastek boży. I doskonale wiemy, że to imię Jeshua, spolszczone jako Jezus, to jednocześnie wskazanie na funkcję i na przeznaczenie owego dziecięcia, które było synem Maryi, przeznaczenie Jezusa. W jego imieniu znajduje wyraz jego los. Znajduje wyraz to, kim On był i czym miał się stać dla swoich rodaków, a także dla nas.

Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przynieśli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. (Łk, 2, 22)

Raz jeszcze wszczepienie w tę świętą tradycję. Tradycja ta dla nas jest już przebrzmiała, inna, nieznaną. Ale pokazuje nam to, że inaczej było dla Maryi. Że jej wiara była zakorzeniona w wierze

tych setek pokoleń, które były przed Nią. Więc przychodzi z dziecią Jezus do świątyni, aby je ofiarować Panu. Tak nakazywało Prawo — aby dokonać tzw. wykupu. Każde pierworodne płci męskiej — mówiła Księga Wyjścia i Księga Kapłańska w Starym Testamencie — ma być przedstawione Panu, ma być wykupione aby przypomnieć, że Bóg wykupił, że Bóg wyprowadził Izraelitów z Egiptu. Czterdzieści dni po urodzeniu przynoszono zatem chłopców do świątyni, a przede wszystkim chłopców pierworodnych, aby niejako ich odzyskać. Bo oni byli traktowani jako własność Pana Boga. A więc by w sposób symboliczny ich od Boga odebrać, złożyć Bogu przepisane ofiary:

Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego. (Łk, 2, 23 - 24)

Synogarlice i gołębie to była ofiara, jaką składali najbiedniejsi. Ludzie zamożniejsi mieli obowiązek składania ofiar bardziej wartościowych, bardziej znaczących. Biedni poprzestawali na tych ptakach, które można było kupić dosłownie wszędzie. Tak również u początków ziemskiego życia [Jezusa ?(JP)] zachowywała się Maryja. Postępowała tak, jak wszyscy, z którymi żyła. A więc w tej wierze była bardzo solidarna. Moglibyśmy powiedzieć, że patrząc z naszej dzisiejszej perspektywy zachowywała się tak, karmiła się tymi sokami Starego Testamentu. Ale pewnie i dlatego doczekała się wybrania przez Boga.

I jeszcze jeden epizod. Mianowicie ten, który znamy i który właściwie kończy czas jesusowego dzieciństwa. Pokazuje też rolę Maryi jako matki, i pokazuje trudności czy też wyzwania, jakie stają przed każdym macierzyństwem. Taki dylemat, taką trudność, taki kłopot jak tutaj Maryja, przeżywa każda matka. Moglibyśmy, wprowadzając ten temat, powiedzieć tak. Matkom wydaje się, że mają dzieci dla siebie. Dopóki te dzieci są bardzo małe, to właściwie to dziecko jest traktowane — mówię tu przesadnie po to, aby wyrazić istotę tego, o co chodzi — niemal jak własność matki, jak zabawka, jak wielka jej radość. Matka może na dziecku poprzestać. Ale żadne niemowlę nie rodzi się po to, żeby całe życie było dzieckiem. Któregoś dnia dziecko zaczyna coraz bardziej rozluźniać swoje więzy z matką. Dla dziecka jest to proces naturalny, dla matki — niesłychanie bolesny. Bywa, że bardzo bolesny, że niektóre matki przeżywają to bardzo trudno i bardzo ciężko. Nie wchodząc dalej w temat, bo na tym się nie znam ale jakoś to przeczuwam, myślę że te panie, które są matkami mogą tu popatrzeć od strony własnych doświadczeń. Doświadczenie Maryi było takie (Łk, 2, 41):

Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy.

Święto Paschy było jednym z tzw. świąt pielgrzymich. Wypada w marcu albo w kwietniu. I co roku udawali się z Galilei do Jerozolimy — Józef, Maryja, a wraz z nimi Jezus.

Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. (Łk, 2, 42)

Dwunastoletni chłopiec w Palestynie starożytnej to nie jest dwunastoletni chłopiec w Polsce na progu XXI wieku. Tamten jest o wiele bardziej dojrzały. Kiedy ma lat 13 przechodzi obrzęd *Bar-Micwa*, który czyni z niego człowieka dorosłego. Do tego stopnia dorosłego, że nie tylko może w synagodze czytać księgi święte, nie tylko jest traktowany jak dorosły, ale mając 13 lat i obrzęd *Bar-Micwa* za sobą może się żenić. Nie jest tak oczywiście, że każdy 13-latek natychmiast się żeni, ale teoretycznie biorąc może. I praktycznie to w starożytności się zdarzało. Musimy też pamiętać, że w starożytności ludzie żyli krócej niż dzisiaj. Średnia wieku wynosiła od 45 do 55 lat. To była średnia. Zaczynano zatem wszystko szybciej i wszystko szybciej kończono. Tu mamy Jezusa, który ma lat 12. Zatem przestaje już być dzieckiem i będzie mógł samodzielnie wystąpić w synagodze, samodzielnie się modlić, nałożyć na siebie strój modlitewny. Będzie mógł wejść w dorosłe życie. Ale Jezus dokonuje czegoś więcej. Otóż znów Maryja musi przejść więcej, niż się spodziewała. Na czym polega to więcej (Łk, 2, 43):

Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice.

Dwunastoletni chłopiec już nie pilnował się cały czas rodziców. Poza tym rodzice zawsze szli ze swoją rodziną, znajomymi, krewnymi i zawsze sądzono, że dziecko, zwłaszcza taki dorastający chłopiec, jest gdzieś w pobliżu. Spokojnie zatem wyszli z Jerozolimy (Łk, 2, 44):

Przypuszczając, że jest w towarzystwie pątników, uszli dzień drogi i szukali Go wśród krewnych i znajomych.

Ten dzień drogi — pokazuje się dzisiaj w Palestynie miejscowość Rama. Ona jest teraz w arabskiej części i nazywa się po arabsku Ramalla. Bardzo ładnie położona na północ od Jerozolimy, mniej więcej 12 km od centrum. I tam był pierwszy postój dla pątników, którzy wracali do Galilei, 12 km od miasta świętego.

Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jerozolimy szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. (Łk, 2, 45 - 46)

To jest właśnie to więcej, czego Maryja się jeszcze nie spodziewała. Jezus zachowuje się nie jak dziecko, które cicho słucha tego, co mają do powiedzenia inni, ale staje się uczestnikiem rozmowy o Bogu, dyskusji o Bogu, dysputy o Bogu, uczestnikiem rozmowy z nauczycielami. Tego się nie spodziewano. Matka może mieć u swojego boku dziecko i nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, jak ono właściwie się rozwija. Musi, czy może, wydarzyć się coś nieprzewidzianego, żeby i ona zdała sobie sprawę, że rzeczy przybierają zupełnie nowy obrót.

Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». (Łk, 2, 47 - 48)

Rzeczywiście ten wyrzut z pozycji matki, w sytuacji matki, jest jak najbardziej uzasadniony. Na trzeci dzień znaleźć 12-letniego chłopca — to musiał być i niepokój, i trud, i ból, trudno to sobie wszystko razem wyobrazić. W Ewangeliach ten tekst zachował się choć prawdę mówiąc nie jest to epizod wychowawczy, nie jest to epizod do naśladowania. Pokazuje nam wyjątkowość Jezusa, która to wyjątkowość stanie się od tej pory jeszcze bardziej częścią losu Maryi. Otóż Jezus nie będzie przystawał do tych schematów, które się zwyczajnemu człowiekowi narzuca. Nie przystawał do nich wraz z poczęciem, nie przystawał do nich przy narodzeniu, nie przystawał do nich wtedy, kiedy dobiega końca jego dzieciństwo. Nie będzie przystawał do nich wtedy, kiedy dokona pierwszego cudu, potem kolejnych cudów. Będzie wreszcie źródłem napięć, trudności wtedy, kiedy stanie się dorosły. Nie będzie przystawał do tych schematów w swoim życiu, w swojej śmierci, w swoim Zmartwychwstaniu. Los matki, która jest matką kogoś wielkiego, jest naprawdę nie do pozazdroszczenia. Dlatego, że chce traktować swoje dziecko jako kogoś zwyczajnego, a jednocześnie ociera się o tajemnicę, którą przeniknąć i której sensu przeniknąć nie może. Tutaj też Maryja staje wobec próby wiary. Zwróćmy uwagę — tu nie ma krzyków, nie ma awantury, tu nie ma napominania. Tu jest skarga, tu jest próba zrozumienia: „Dlaczego żeś nam to uczynił?”

Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. (Łk, 2, 49 - 50)

Wierzyć — to jedno, rozumieć — to drugie. Maryja wierzyła chociaż część z tego, co przeżywała, była dla niej niezrozumiała. Otóż na tym polegało jej powołanie, że musiała uwierzyć w rzeczy trudniejsze i bardziej wzniosłe niż to, co była w stanie przyjąć rozumem.

Ta wiara Maryi jest przedziwna. Staralem się i dzisiaj także ukazać ją jako wiarę człowieka zwyczajnego, któremu przyszło się zmierzyć z bogactwem powołania bożego. Można by powiedzieć, że to tak jakby próbować zmieścić całą potężną rzekę do jednej małej szklanki. Maryja zdawała sobie sprawę z tego, że to, do czego została powołana, znacznie ją przerasta. A przecież to wszystko przyjęła. I dalsze Jej losy zobaczymy w Adwencie. Wtedy, kiedy już dojdziemy aż pod krzyż z Maryją.

Zapraszam na kolejne spotkanie, które odbędzie się w drugi poniedziałek grudnia, tj. 12 XII. Bardzo serdecznie dziękuję państwu. Ta wspólna refleksja uzmysłowiła nam, tak przynajmniej mam nadzieję, że na drodze wiary Maryja może być przewodniczką zwłaszcza dla tych, którym ta wiara i zrozumienie powinnyści przychodzą najtrudniej. A na sam koniec raz]jeszcze pomódlmy się, tym razem w intencji ojca Jankowskiego, o którym powiedzieliśmy na samym początku. „Zdrowaś Maryjo ... Wieczny odpoczynek ...”.